

Różne delikatesy

MINIIONY tydzień przyniósł parę interesujących programów. Udane były inscenizacje teatralne współczesnych utworów polskich. O „Smierci gubernatora” Kruczkowskiego w poniedziałkowym Teatrze TV pisaliśmy już. Poświęćmy więc nieco uwagi katowickiej inscenizacji sztuki telewizyjnej Stanisława Stampfla „Szósty dzień tworzenia”. W utworze swym — bardzo moim zdaniem, udanym — powraca autor do pierwszych lat budowania władzy ludowej. A więc konflikty typowe. Trudności w tworzeniu aparatu władzy, konflikty z reakcyjnym podziemiem, przełamywanie bierności chłopów, obawiających się włączyć się w proces parcelacji, trudne problemy wyboru poglądów oraz metod postępowania. Na tej znanej kanwie udało się jednak Stampflowi zaprezentować konflikty żywe i interesujące, stworzyć po obu stronach barykady, postacie prawdziwe. Walory utworu wykorzystali w pełni: reżyserka spektaklu Lidia Zamkow oraz realizator TV — W. Gawroński. Stosując wstawki filmowe, stworzyli spektakl dynamiczny i jednolity. Aktorzy, częściowo wypożyczeni z Krakowa, nadali grąnym przez siebie postaciom bogaty podtekst psychologiczny.

Nie po raz pierwszy więc, katowicki Teatr TV potwierdza swój coraz wyższy poziom artystyczny, specjalizując się w polskim repertuarze współczesnym. Szkoda jedynie, że aktorzy i reżyserka z Krakowa — tylko poprzez udział w spektaklu katowickim mogą występować na małym ekranie. Ciągłe jeszcze Kraków świeci nieobecnością na małym ekranie. Po udanym pierwszym odcinku cyklu teatralnego „Pukać cztery razy” — nie zobaczyliśmy do dziś nic nowego. A propos wspomnianego widowiska. Wydaje się, że skoro ma mieć ono charakter cykliczny — poszczególne odcinki winny być prezentowane w odległości nie większej niż 3-4 tygodnie. Inaczej — przedświadczenie traci sens.

Udany był pierwszy program nowego kabaretu rozrywkowego „Delikatesy”, który ma zastąpić zlikwidowany „Miks”. Jego twórcom udało się zgromadzić dobrych wykonawców z Aliną Janowską, Barbarą Rylską, Zdzisławem Leśniakiem, Bohdanem Łazuką na czele, pozyskać współpracę interesujących autorów tekstów. W efekcie w „Delikatésach” było trochę satyry, sporo przyjemnych piosenek oraz dobre aktorstwo. Jak dotąd, Warszawa w swych najlepszych programach rozrywkowych, zdecydowanie góruje nad rozrywkowymi próbami z terenu, a to przede wszystkim dzięki klasie wykonawców.

Materiału do „pocieszających” rozmyślań na temat polskiej piosenki dostarczyła transmisja z festiwalu w San Remo. Okazuje się, że i na tej słynnej imprezie nie ma w tym roku piosenek „szlagerowych”. Większość była słaba, jak niektóre nasze. Zawsze to pewna pociecha, że i mistrzom piosenki nie wszystkie utwory się udają.

Nie bardzo natomiast „pocieszała” technika transmisji. Komentujący program, Leszek Serafinowicz, usprawiedliwiał skąpość swych wypowiedzi niezrozumieniem dialektu, w jakim tłumaczono transmisję w radio szwajcarskim. Budziło to zdumienie, ponieważ słuchacze w kraju wyraźnie słyszeli język włoski, a chyba prostsze byłoby zaproszenie do studia kogoś znającego biegle ten język — i krótkie tłumaczenie przebiegu transmisji właśnie z języka włoskiego. Widocznie jednak rozważania najprostsze są czasem najtrudniejsze. Ubezuchno wypadła w minionym tygodniu część publicystyczna programu. Osobiście nie udało mi się natrafić na jakiś interesujący program.

Zastanawiam się też od dawna, dla kogo przeznaczony jest „Wieczorny relaks”. Chyba tylko dla zadętych entuzjastów tzw. ćwiczeń gimnastycznych. Przeciętny bowiem zjadacz chleba, namówiłby się do ćwiczeń chyba tylko w wypadku, gdyby ten parominutowy program był podany bardziej atrakcyjnie, gdyby ćwicząca była stale jedna osoba i to urodziwa. Ćwiczący w skarpetkach mężczyzna w średnim wieku, jeszcze nikogo do gimnastyki nie zachęcił, występujące zaś w programie panie, zmieniają się zbyt często, by można je było rozróżnić i zapamiętać.

EWA BONIECKA